Nr. 216

Kraków, czwartek 21 września 1933

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Rocznik XLII

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Przedwczesne zimno

Przejmujące zimno, śniegi w górach, wszystko to zwiastuje zbliżającą się zimę, mimo, że kalendarzowo wchodzimy dopiero w okres jesieni, która zwykła być u nas pogodna i ciepła. „Babie lato" zdaje się zostało wykreślone z naszych pór roku, gdyż ustawiczne deszcze i temperatura dochodząca do zera nie przypominają zupełnie przysłowiowej „polskiej jesieni". Zbiedzona ludność już musi zaczynać palić w piecach, bo ani przyodziewek, ani odżywienie nie chronią jej przed przejmującem zimnem.

Z powodu niskiej temperatury i braku słońca różne warzywa i owoce nie dojrzewają, nie można ich zbierać, co odbija się już na targu wzrostem cen. Wogóle tendencja zwyżkowa na rynku spożywczym zaznacza się coraz silniej i widmo szybko zbliżającej się zimy wywołuje wśród szerokich sfer ludności, zupełnie na zimę materjalnie nie przygotowanej, lęk i przerażenie.

Roboty przez lato nie było, albo bardzo mało, zarobki głodowo niskie, że nie pozwoliły na zebranie choćby najskromniejszych oszczędności, a cóż dopiero mówić o bezrobotnych, którzy wcale przez lato nie mieli możności zarobienia choćby paru groszy.

Zbliża się ciężka, groźna zima; a nikt nie myśli o tem, jak ludności dopomóc przeżyć, bodaj przebiedować ten trudny do przeżycia okres.

Fundusz pracy miał dać wszystkim bezrobotnym pracę, ale oczywiście nie dał. Zdołano zatrudnić tylko bardzo drobny procent bezrobotnych, reszta daremnie dobijała się o pracę. A tu zasiłki zniesiono..., bo dają pracę. Obietnicą głodu nie można zaspokoić.

Co będzie?

To natarczywe pytanie staje jak upiór przed wielotysięczną masą. Co robić, aby żyć?

Radośni twórcy temi pytaniami się nie zajmują, ale ludność niecierpliwie czeka na odpowiedź.

Co będzie?

Hécatombes Universitaires

Pod powyższym tytułem znana paryska agencja dziennikarska „Agence de la Presse Franco-Etrangere" ogłasza na czele swego biuletynu z 15 września artykuł o zwijaniu katedr i usuwaniu profesorów szkół akademickich w Polsce. Autor tego artykułu, M. de Quivieres, naczelny redaktor tego biuletynu prasowego, dokładnie informuje o reformie akademickiej p. Jędrzejewicza, jej motywach i właściwym celu. W szczególności omawia wybitne znaczenie prof. Stanisława Kota w nauce polskiej, jego monumentalną „Historję wychowania" i dzieła z dziejów reformacji w Polsce. Informuje również o znaczeniu prof. Heydla, prof. Grasera z Wilna itd., jakoteż o politycznem podłożu całej sprawy.

—ooo—

Niezatwierdzenie drugiego wyboru prorektora uniwersytetu lwowskiego

Co się dzieje na tym uniwersytecie lwowskim! Tylko p. Stefko i jego trzej przyjaciele są „swoi", reszta profesorów — sami „antypaństwowcy".

Na stanowisko rektora kandydował p. Stefko i otrzymał 4 głosy, a wybrany został prof. Halban.

Na stanowisko prorektora kandydował p. Stefko i otrzymał 4 głosy, a wybrany został ks. prof. Gerstman, były rektor.

P. Jędrzejewicz odmówił zatwierdzenia ks. Gerstmana.

Rektor Halban zachorował. P. Jędrzejewicz zamianował p. Stefkę komisarzem uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Komisarz przeprowadził wybór nowego prorektora.

Na stanowisko prorektora znowu kandydował p. komisarz Stefko i znowu otrzymał 4 głosy, a prorektorem został wybrany prof. Bulanda.

P. Jędrzejewicz odmówił zatwierdzenia wyboru prof. Bulandy na prorektora.

Skrytobójcze zamordowanie działacza ludowego

W nocy z 17 na 18 września w Grochowie pow. mieleckiego nieznani sprawcy zamordowali skrytobójczo śp. Chruściela, przewodniczącego miejscowego koła stronnictwa ludowego. W chwili, gdy śp. Chruściel przed udaniem się na spoczynek siedział przy stole, czytając gazetę, padł przez okno strzał, który położył go trupem na miejscu. Sprawcy zbiegli.

PRZEGLĄD PRASY

—o—

POLOWANIE I MIŁOSIERDZIE

Sanacyjny „Kurjer Wileński" opisuje polowanie p. prezydenta Mościckiego w puszczy Rudnickiej:

„Polowanie odbyło się w pobliżu Sendikowa, w suchym borze. Na wabienie wyszedł z lasu po niezbyt długiem wyczekiwaniu, młody łoś, co pan prezydent Rzeczypospolitej mógł łatwo poznać po małych rogach. Łoś wyszedł wprost na myśliwych i mógł być bardzo łatwo zastrzelony. Pan prezydent nie strzelił jednak: łoś był młody. Pan prezydent darował mu życie. Po pewnym czasie z boru na myśliwych wyszedł drugi łoś, również młody, pan prezydent Rzeczypospolitej także darował mu życie".

Sprostowanie urzędowe

W związku z notatką zamieszczoną w czasopismach „Naprzód" i „Dziennik Ludowy" Nr. 196 z dnia 29 VIII br. pt. „Po pacyfikacji" proszę na podstawie § 19 ust. pras. z 17 XII 1862 Dz. p. p. Nr. 6 z 1863 o zamieszczenie w najbliższych numerach tych czasopism w sposób zarówno co do miejsca umieszczenia, jak i druku (czcionek) zupełnie identyczny z tym, w którym powyższą notatkę wydrukowano, następującej treści sprostowania: Nieprawdą jest, jakoby Chaim Weingarten z Grodziska w czasie ostatnich zajść chłopskich został postrzelony w głowę kulą karabinu maszynowego z samolotu, natomiast prawdą jest, iż wymieniony nie został postrzelony z samolotu, który latał nad terenem zajść jedynie i wyłącznie w celu rozrzucenia ulotek nawołujących ludność do spokoju. Za wojewodę: Mgr. Małaszyński, naczelnik wydziału bezp. publ.

Słowa, słowa...

—o—

Mimo że w polityce wewnętrznej panuje u nas martwota, nie brak jednak tematów do rozmowy i na mowy. Mieliśmy tego lata w Polsce szereg zjazdów, nawet z udziałem uczestników zagranicznych i wedle zwyczaju czołowi działacze — z urzędu i z własnej ochoty — wygłaszali przemówienia. Gdyby tak sądzić z tych zjazdów i z mów na nich wygłoszonych, należałoby mniemać, że dzieje się nam nieźle, w porównaniu z innemi krajami nawet dobrze. Cóż kryzys, cóż bezrobocie, cóż deficyt — to są w świetle tych mów rzeczy tak błahe, że nie robią uszczerbku naszemu mocarstwowemu stanowisku — słowem, wszystko zmierza do tego, aby doprowadzić do znaczenia stare nasze powiedzenie: jakoś to będzie.

Takie mowy wygłosili ostatnio wiceminister p. Lechnicki w Katowicach i minister skarbu p. Zawadzki w Krakowie. Nie wiemy, czy ministrowie mają urzędowy obowiązek być optymistami: w każdym razie minister skarbu nie powinienby okazywać na zewnątrz swego zadowolenia, aby w masach opodatkowanych nie obudzić — nadziei, że już im da spokój, że nie zażąda od nich nowych ofiar. Widocznie jednak i ministrowie skarbu mają chwilę słabości, w których wywnętrzają się w sposób zupełnie inny aniżeli z ich sprawozdań urzędowych, z ich niewyrównanemi kolumnami cyfr powinnoby to mieć miejsce. Co robić, uroczysty nastrój zgromadzeniowy nie przechodzi bez wrażenia i na najwyższe rangi.

Co jednak myśli i mówi ta szara masa, te miljony ludzi pracujących albo chcących pracować, słysząc czy czytając te słowa? Czy taki „człowiek z ulicy", który ma a często i nie ma kawałka chleba, może czuć się zadowolony i syty, gdy mu się mówi o pięknej przeszłości i nadziejach na przyszłość, podczas gdy nad teraźniejszością prześlizgują się — stawiają transparenty dla przyszłych pokoleń, obecnemu zaś dają rady w postaci zaciskania pasa czy — innemi słowy — robienia oszczędności jako największej cnoty obywatela? Należałoby wmyśleć się w położenie armji bezrobotnych wobec zbliżającej się zimy; należałoby zastanowić się nad położeniem drugiej armji jeszcze pracującej, której zagrażają redukcje, zmniejszanie zarobków itd.; należałoby popatrzeć nie przez różowe czy zaróżowione szkiełka na wieś i jej tragiczne położenie; możnaby też zająć się tzw. wolnemi zawodami, urzędnikami, nawet kupcami i rzemieślnikami nietylko przy uroczystych lub za takie ogłaszanych okazjach — wtedy popłynęłyby inne słowa, wtedy nie chełpionoby się rzeczami urojonemi, a w najlepszym razie pożądanemi, ale musianoby stanąć na gruncie rzeczywistości, pełnym nieszczęść i krzywd ludzkich.

Takich słów nie usłyszymy, gdyż nie pasowałyby one do tego hurra-usposobienia, jakie u góry chcianoby wytworzyć i przedstawić jako rzeczywistość. Ale jest to rzeczywistość tylko w słowach i na papierze prasy sanacyjnej — całkiem inna niż ta namacalna, bolesna, przez wszystkich na własnej skórze odczuwana.

Z tem trzeba skończyć!

W „Robotniku" warszawskim czytamy:

Pisma nasze doniosły o zajęciu przez Sąd Grodzki w Gdyni numeru „Robotnika" z dn. 10 września r. b., nigdzie indziej nie skonfiskowanego, i o zajęciu przez starostwo w Nowym Sączu afisza ilustrowanego p. t. „Obraz świata dzisiejszego", wywieszanego swobodnie w całej Polsce od wielu, wielu miesięcy.

Gdyby praktyki takie miały się rozpowszechnić, to w dziele zespolenia i zjednoczenia Państwa Polskiego byłby dokonany poważny wyłom. Co wolno byłoby drukować i rozpowszechniać na jednym terenie Państwa, byłoby zabronione na innym. Obywatel byłby zupełnie zdezorjentowany co do swoich uprawnień; a praworządność? — szkoda każdego słowa...

Zresztą nawet z prawnego punktu widzenia sytuacja, jaka się wytworzyła, nie da się utrzymać.

Przy zasadzie skargowości, obowiązującej u nas na mocy polskiej procedury karnej, sądy orzekają tylko w tych sprawach, które zostały do nich skierowane przez właściwy organ oskarżycielski. Pomijając przeto nawet już ten fakt, iż sąd orzekający powinien był wziąć pod uwagę tę okoliczność, że druk, skierowany do zajęcia przez prokuratora, nigdzieindziej na terenie Państwa nie został zajęty i w związku z tą okolicznością odpowiednio ustosunkować się do wniosku zajęcia druku, — działanie urzędu prokuratorskiego wykazuje brak jedności postępowania.

Sądy w teorji są niezależne i w zasadzie różne sądy mogą za takie same przestępstwa wydawać różne wyroki, aczkolwiek i taka dysharmonja, teoretycznie legalna, faktycznie przez Państwo zwalczana być winna. Ale przecież prokuratura wręcz przeciwnie, na terenie całego Państwa jest jedna, nie składa się z pewnej ilości niezależnych prokuratorów, lecz jest urzędem, „stanowiącym jednolitą całość" (§ 10 regulaminu prokuratur), na którego czele stoi Naczelny Prokurator w osobie Ministra Sprawiedliwości, a poszczególni prokuratorowie „podlegają zleceniom swej zwierzchności" (art. 231 i 232 prawa o ustroju sądów). Urząd prokuratorski obowiązuje jednolitość w działaniu, jest to ten organ, który reprezentuje przed sądami władze centralne, za pośrednictwem prokuratury rząd przez jej wnioski prawne wpływa na sądy. Dobro machiny państwowej wymaga, aby polityka karna, przeprowadzana przez prokuraturę, była konsekwentna i logiczna. Nie wolno, aby każdy prokurator działał na własną rękę. Wewnętrzne zarządzenia powinny ustalić w kwestjach codziennych (a faktycznie konfiskaty zdarzają się codziennie) jednolity tryb postępowania.

Nietylko logika i praktyka, ale i obowiązujące przepisy nakazują wydawcom złożenie pewnej ilości egzemplarzy poza instytucjami specjalnemi *tylko* władzom w tem miejscu, gdzie druk jest dokonany. Z tego wypływa zatem logiczny wniosek, iż dla jednolitości postępowania przy pociąganiu do odpowiedzialności karnej za treść druków, rozpowszechnianych na terenie całego Państwa, powołane są tylko władze tego miejsca, gdzie utwór, zawierający w treści cechy przestępstwa, został wydrukowany. Władzami temi są organy Ministerjum Spraw Wewnętrznych i Prokuratury Sądów Okręgowych.

Postępowanie odmienne doprowadzićby mogła do tego, iż przepisy prawa karnego miałyb charakter i byłyby zależne nie od treści zarzucanego obywatelowi czynu i od przepisu prawa karnego. Wytworzyćby się mogły miejscowości i okolice o prawie surowszem i o prawie łagodniejszem. Obywatel, wsiadając do pociągu w Warszawie z gazetą lub książką w ręku, kupioną legalnie w Warszawie i udając się do Gdyni, lub do Nowego Sącza, mógłby zostać za pozostawienie tej książki w wagonie na Pomorzu, lub za ofiarowanie tej gazety w Małopolsce przypadkowemu **współtowarzyszowi podróży** — pociągnięty do odpowiedzialności karnej za rozpowszechnianie druków, zawierających cechy przestępstwa.

Stan taki nie może się ostać. Władze centralne winny pouczyć władze prowincjonalne, że ich postępowanie jest sprzeczne nietylko z prawem, ale też z zasadą jedności i całości Państwa.

Józef Litauer.

Jan N. Miller

Z poezji rumuńskiej

Przyjazne i bliskie stosunki polityczne, jakie łączą Polskę z Rumunją, kazałyby oczekiwać nawiązania bliższych stosunków wymiennych, ustalenia jakiejś łączności i wzajemnej wymiany wartości kulturalnych.

Wymiana jednak wartości kulturalnych między narodami zwykła się odbywać nie na gruncie samego porozumienia między państwami (możliwy jest przecież również aljans sowiecko-włoski lub sowiecko - hitlerowski...), lecz raczej organicznego rozrostu społeczeństwa, które w drugiej społeczności znajduje jakieś pierwiastki czy składniki psychiczne, któreby uzupełniły czy zbogaciły psychikę narodu.

Tylko takie oddziaływanie kulturalne jest trwałe i świadczy o duchowem przymierzu między narodami, porozumieniu, trwalszem od wszelkich przejściowych kombinacyj i rachub politycznych, warunkującem zarazem wszelkie inne aljanse. Przymierze np. polityczne Francji i Belgji, oparte na tej wzajemnej wymianie dóbr kulturalnych, było wynikiem organicznego rozwoju społeczeństwa francuskiego i belgijskiego.

Sojusz polityczny przypieczętował tylko to co już przedtem istniało we współżyciu wzajemnem sąsiadujących ze sobą narodów.

Nie da się tego samego powiedzieć o stosunkach polsko - rumuńskich. Ten sojusz polityczny poprzedził i uwarunkował niejako stosunki kulturalne. Wobec zaś znanych powszechnie warunków życia wewnętrznego naszego społeczeństwa, pozbawionego możności ujawnienia właściwego sobie oblicza, nie da się ustalić żadnej linji jego organicznego wewnętrznego rozrostu ani tembardziej kierunku zazębień o świat otaczający.

Nawiązany więc między rządami obydwu państw sojusz polityczny (nie wbrew zapewne lecz niezależnie od woli społeczeństwa) nie ułatwia bynajmniej, raczej utrudnia porozumienie i oddziaływanie kulturalne między temi narodami. Wytwarza się pewnego rodzaju presja zewnętrzna, która hamuje przejaw naturalnego zainteresowania, jakiem się darzyć powinny narody przeznaczone do współżycia z racji choćby swoich sąsiedzkich stosunków.

Dobrze się tedy stało, że niezależnie od tych zastrzeżeń znalazł się pisarz polski, który przyswoił językowi naszemu pewną ilość charakterystycznych utworów reprezentacyjnych poetów rumuńskich *).

Źle się jednak stało, że uczynił to w sposób tak niejako oficjalny, ponad głowami społeczeństwa, kokietując w sposób niesmaczny i przypochlebny rządy obydwu państw, lekceważąc natomiast całkowicie opinję publiczną, zarówno polską jak i rumuńską.

Szkoda, że Emil Zegadłowicz zamiast poprzestać na jedynie właściwej mu roli tłumacza wielkich poetów rumuńskich, zabawił się w przedmowie do „Tematów rumuńskich" w ekonomistę i moralizatora politycznego o pokroju, łagodnie mówiąc, wręcz groteskowym.

Wobec popularności zagadnienia „kryzysu" nie ominął tłumacz i tego zagadnienia, osnuwając nawet na niem całą swoją „historjozofję" na tyle, przyznać trzeba, oszałamiającą, że trudno jej tutaj nie przyszpilić.

„Należy sobie natychmiast zdać sprawę — pisze Zegadłowicz w przedmowie — że „kryzys" (okres niepokoju i niedomogu) jakiegokolwiek narodu w jednym zaledwie procencie zależny jest od konjunktur finansowych czy jakichkolwiek innych materjalnego autoramentu; kryzys jest zagadnieniem etycznem. I tylko tak!"

Po tych odkrywczych i rewelacyjnych, jak sądzę, dla ekonomistów obydwu narodów uwagach na temat „istoty kryzysu", Zegadłowicz przechodzi do charakterystyki stosunków politycznych w Rumunji, pisząc co następuje:

„W Rumunji było źle; było źle, bo było partyjnie; było źle, bo szło o wygrywki korzyści koteryjnych; było źle, bo źle było w myślach i źle w intencjach.

Wszelkie próby naprawy spalały na panewce; niema bowiem poprawy, gdzie jest rozgardjasz w przekonaniach; niema i być nie może; najpiękniej brzmiące prawdy partyjne są zawsze zakłamaniem i eo ipso szkodliwą dla danego narodu ekspozyturą tępoty bardzo wolej czyli pozbawionej woli do wielkości".

Czytając te głębokie, historjozoficzne uwagi tłumacza, zastanawiamy się przygodnie, z którego to czerwoniaka zerżnął Zegadłowicz i czy było rzeczą niezbędną i pożądaną dla sprawy zbliżenia kulturalnego polsko - rumuńskiego wypisywanie tych niesmacznych niedorzeczności, zakończonych żenującym wręcz jak na nasze czasy i stosunki dwuoblicznym panegirykiem na cześć z jednej strony Mikołaja Jorgi jako polityka, z drugiej — dyktatury wielkości i mądrości, zwanej przez Zegadłowicza „supremacją", która „zachwyca umysły podatne wielkości, irytuje i drażni ludzi o instynktach chronicznie skłaniających się ku małości".

„Czyż nie tak jest i u nas?" — pyta „zachwycony umysł podatnego wielkości" słuchacza i przedmówcy.

Bylibyśmy niezmiernie wdzięczni tłumaczowi, gdyby nam oszczędził tych uwag, godnych czołowej kolumny pierwszego lepszego polskiego czy rumuńskiego brukowca, skoro jednak nie dało się tego uniknąć, musimy się zbliżyć do poezji rumuńskiej, możliwie zapominając o sympatjach i antypatjach tłumacza, które w niemałej mierze utrudniają asymilację podanej w tym sosie zdrowej zresztą i pożytecznej strawy.

Przekłady obejmują wybór poezyj jednego z największych poetów rumuńskich ubiegłego wieku i jednej z najtragiczniejszych postaci reprezentacyjnych tej wspaniałej i bogatej poezji — Michała Eminesco (1850 — 1889), którego patos społeczny niech zilustrują nam fragmenty poematu parabolicznego p. t. „Cesarz i proletarjusz". Eminesco—nieobcy niemieckiej metafizyce, odsłaniał zarazem najgłębsze pokłady i utajone pogwary duszy ludu rumuńskiego.

Żył w nędzy. Umarł w szpitalu dla obłąkanych — wzniosły i ponury szaleniec w stylu jakiegoś naszego Norwida.

Drugi tom (a właściwie — wcześniejszy) obejmuje wybór z współczesnej poezji rumuńskiej, dokonany przez Zegadłowicza przy wydatnej pomocy wybitnego poety rumuńskiego, attaché prasowego poselstwa rumuńskiego w Warszawie, Arona Cotrusa.

Współczesna liryka rumuńska, oparta na wzorach francuskich od Baudelaire'a, Rimbauda, Verlaine'a, Verhaerena po Jules Romainsa, jest pokrewna naszej liryce, która z tych samych źródeł czerpała swoje soki żywotne. O ile wnosić można z tego luźnego i dorywczego wyboru, brak w tej poezji wpływów liryki rosyjskiej, czego się nie da powiedzieć o naszej liryce, która kojarzy wpływy francuskie z rosyjskiemi.

Motywy społeczne rozbrzmiewają w tej liryce zcicha i dyskretnie, najwybitniej bodaj u Arona Cotrusa, którego zwarty i pełen ekspresji „Piotr Kierpieć" przypomina równie anarchicznie nastrojonych „Cyganów" Zegadłowicza.

Ze starszych poetów w antologji tej występują Alecsandri i Eminesco, z nowszych, współczesnych — Argheri, Bacovia, Blaga, Cotrus, Crainic, George, Goga Isac, Jorga, Maniu, Philipide, Saulescu, Vinea.

Antologja taka z natury rzeczy nader powierzchowny i przybliżony może tylko dać obraz bogatej i zróżniczkowanej poezji narodu, z którym tyle mamy punktów stycznych i tyle zadzierzgnięć. Jeżeli przekłady Zegadłowicza choć w minimalny sposób przyczynią się do zdarcia tej zasłony obcości, dzielącej dwa sprzymierzone narody, spełnią swoją rolę, torując drogę właściwej ocenie wartości kulturalnych obydwu narodów.

Należałoby sobie jednak życzyć, żeby to zbliżenie odbywało się nietylko na terenach, przewidzianych przez sfery dyplomatyczne obydwu narodów i ograniczało się do aktów kurtuazji wzajemnej, lecz wynikało z potrzeby wewnętrznej zbratania się nie rządu z rządem, lecz narodu z narodem.

A do tej roli Emil Zegadłowicz, mimo szczęśliwej ręki inicjatora i talentu poetyckiego — niestety, nie dorósł.

*) *Mihail Eminescu.* Wybór poezyj i poematów. Przekład Emila Zegadłowicza. Warszawa 1933. Nakładem księg. F. Hoesicka.
Emil Zegadłowicz. Tematy rumuńskie. Poznań, 1931.

Charakterystyczne

Prasa „sanacyjna" dla sensacji, dla zyskania czytelników, dla odwrócenia uwagi społeczeństwa od istotnych zagadnień społecznych, nie żałowała miejsca na proces **Gorgonowej.** Kolumny zapisywano na tematy nawet najbłahsze. Rozpętywano ludzkie namiętności, żerowano na głupocie.

Ta sama prasa pominęła całkowicie niemal milczeniem przebieg sądu doraźnego w **Kobryniu,** gdzie 8 białorusinom i jednej kobiecie groziła kara śmierci za inkryminowane im przestępstwa polityczne. **„Ilustr. Kurjer Codzienny",** który rozpisuje się o każdem głupstwie o procesie w **Kobryniu** prawie nic nie pisał. To samo powtarza się ze sprawą morderców działacza endeckiego **Chudzika,** odbywającą się w **Sanoku.**

Sprawę tę pomija się milczeniem, albo podaje się mocno skrócone i specjalnie spreparowane sprawozdania.

Bo wstyd jest pisać o tem, co przynosi wstyd i hańbę „sanacji"....

Kto podpalił Reichstag?

CO ZEZNAŁ SYN TORGLERA

W dalszym ciągu prac komisji międzynarodowej w Londynie dla wyświetlenia sprawy podpalenia Reichstagu przesłuchano 14-letniego syna Torglera, który zeznawał z zadziwiającym spokojem, opisując zachowanie się jego ojca w dniu pożaru oraz wypadki, które potem nastąpiły. Chłopiec ten stwierdza, że gdy poraz ostatni widział swego ojca w więzieniu przed czterema miesiącami, na rękach jego widoczne były wyraźne odciski od kajdan. Ojciec wydał mu się bardzo przygnębiony i wycieńczony.

SEKRETARZ FRAKCJI KOMUNISTYCZNEJ REICHSTAGU

Otto Kühne zeznał, że niemożliwem jest, aby trzej oskarżeni Bułgarzy zdołali dostać się do Torglera bez wiedzy sekretarjatu, zaś w dniu wybuchu pożaru Torgler nie przyjmował żadnych wizyt. Kühne zapewnia, iż Torgler nie ukrywał się przed policją. Został on zbadany przez obecnego szefa tajnej policji pruskiej, poczem nakazano jego aresztowanie. Torgler wykazał swe alibi, wymieniając nazwiska oraz godziny spotkań. Wreszcie Kühne oświadczył, że według wiadomości ze źródeł wiarogodnych, narodowi socjaliści przygotowywali się jakoby do zamachu na Hitlera, a bynajmniej nie do podpalenia Reichstagu.

Następnie Kühne zeznaje, iż Torgler od rana odbywał konferencje z posłami w sprawie kampanji wyborczej. Jedynym obcym człowiekiem, z którym tego dnia Torgler i Kühne odbyli wspólną konferencję był sprawozdawca parlamentarny i redaktor dziennika „Zwölf Uhr — Mittagsblatt" Walter Oehme, z którym rozmawiali do godz. 1.30. Ta rozmowa z Oehmem ma wielkie znaczenie, ponieważ akt oskarżenia zamienia go z van der Luebbem i stąd „konkluzja", że Torgler z nim konferował.

Kühne zakończył swoje zeznanie w dramatyczny sposób, oświadczając: „Jeżeli Torgler i uwięzieni z nim Bułgarzy uznani zostaną za winnych, to w tymsamym stopniu jestem winien i ja i wszyscy tu obecni na sali. Oświadczam uroczyście, że Torgler i Bułgarzy są niewinni".

CO ZEZNAJE SEKRETARKA OBERFOHRENA

Następnie odczytano zaprzysiężone oświadczenie, złożone przed rejentem w Paryżu, a dotyczące memorjału Oberfohrena. Sekretarka dziennika narodowo-niemieckiego, która ze względu na swą rodzinę wyjawiła swe nazwisko jedynie wobec 3 członków komisji, oświadczyła, że przepisywała istotnie 12-stronicowy dokument, znany później jako memorjał Oberfohrena, który potem rozesłała do znacznej liczby polityków narodowych w Niemczech.

Jak wiadomo, w memorjale tym Oberfohren ujawnił podpalenie z namowy Goeringa i za to został zamordowany.

ZEZNANIA RODAKA O VAN DER LUBBEM

Wyjątkowo ciekawe zeznania złożył młody Holender van Leeuman, były kolega van der Lubbego. Stwierdził on, że van der Lubbe był zboczeńcem-homoseksualistą. Przeszło godzinne zeznania van Leeuwena w tej sprawie charakteryzuje „Daily Herald": jako „niemożliwe do wydrukowania". Najciekawsze jednak było jego oświadczenie, że van der Lubbe jest takim krótkowidzem, iż na odległość 30 centymetrów nie mógł przeczytać zwykłego druku. W jaki sposób mógłby on wykonać taką robotę, jak wślizgnięcie się do gmachu Reichstagu i podpalenie go?

Van Leeuwen stwierdził również, że van der Lubbe był w ostatnich latach faszystą i mówił ciągle o konieczności zmiażdżenia „marksizmu".

SIOSTRY DIMITROWA

zeznają, że Dimitrow istotnie jest komunistą ale przeciwnikiem teroru i nigdy w aktach terorystycznych nie brał udziału. Twierdzenie aktu oskarżenia, jakoby brał udział w wysadzeniu cerkwi w Sofji, jest kłamstwem. Nikt w Bułgarji o udział w tym zamachu Dimitrowa nie obwinia i nigdy żaden sąd o to go nie oskarżał.

—ooo—

O życie górników

REZOLUCJA V KONGRESU CENTRALNEGO ZWIĄZKU GÓRNIKÓW W SPRAWIE BEZPIECZEŃSTWA PRACY W GÓRNICTWIE

Kapitaliści węglowi w Polsce nie grzeszyli nigdy zbytnią troską o zabezpieczenie zdrowia i życia górników przy niebezpiecznej pracy w kopalniach. Władze górnicze, które mają nietylko moralny ale i prawny obowiązek kontroli bezpieczeństwa pracy w kopalniach, spełniają swoje zadanie coraz gorzej. Wiadomem jest, że w urzędach górniczych są ludzie starający się wypełnić uczciwie ciążący na nich obowiązek kontroli stosowania ustawowych przepisów o bezpieczeństwie pracy w kopalniach. Niestety wszechwładne wpływy kapitalistów węglowych u „góry" umieją pohamować tych inżynierów urzędów górniczych, którzyby chcieli ściśle spełniać nakazy ustawy. Względy oszczędnościowe zaś, na tym odcinku, gdzie chodzi o zdrowie i życie górników, zredukowały możność kontroli przepisów o bezpieczeństwie pracy w kopalniach przez urzędy górnicze do zupełnego zaniedbania. Toteż kapitaliści węglowi, rozzuchwaleni brakiem dozoru nad bezpieczeństwem pracy doprowadzili hazard zdrowiem i życiem górników do granic zbrodni... Niema dnia, w którymby nie było na kopalniach w naszych zagłębiach kilku lub kilkunastu okaleczeń lub wypadków śmierci. Że mnożące się w zastraszający sposób katastrofy, w których giną górnicy, są następstwem zbrodniczej żądzy zysków kapitalistów węglowych, dowodem tego jest charakter tych katastrof. Prawie 80% wypadków powstaje na skutek oberwania się zwałów węgla ze stropów lub ścian przodków, a nawet zawalania się chodników. Jest to dowodem, że górnicy zatrudnieni w akordzie za zbyt niskie wynagrodzenie chcąc zarobić na najskromniejsze życie, pracują z pominięciem wszelkich środków ostrożności, że obok niskiej płacy, pędzeni przez dozorców i sztygarów, pozbawieni pomocników nie mają czasu na przepisowe zabezpieczenie przez odpowiednie zabudowanie miejsc pracy i podlegają masowo katastrofom. Ostatni wypadek zawalenia się części chodnika na kopalni „Modrzejów", gdzie straciło życie 5 górników, świadczy aż nazbyt wymownie o zbrodniczem lekceważeniu życia górników przez chciwych zysków kapitalistów węglowych. Masowe wypadki w naszem górnictwie, a zwłaszcza, niesłychane ze stanowiska techniki pracy w kopalniach węgla, wypadki zawalania się chodników — to straszne oskarżenie na bezczynność władz górniczych.

V kongres CZG, potępiając z całą bezwzględnością zbrodnicze lekceważenie zdrowia i życia górników przez kapitalistów węglowych, protestuje kategorycznie także przeciw karygodnej tolerancji władz górniczych wobec zaniedbywania przez dyrekcje kopalń najprymitywniejszych warunków bezpieczeństwa pracy w kopalniach węgla.

Kongres domaga się od władz górniczych nietylko dostatecznej kontroli nad stosowaniem wymaganych warunkami zabezpieczeń życia i zdrowia górników przy pracy, ale także surowego pociągania do odpowiedzialności karnej dyrekcyj kopalń, które z jakichkolwiek powodów lekceważą bezpieczeństwo górników przy pracy. Że ostre represje karne przeciw dyrekcjom kopalń są bezwzględnie niezbędne, dowodzi dziwny i niezrozumiały fakt, że mimo ciągle powtarzających się katastrof społeczeństwo nie słyszało jeszcze, aby winne dyrekcje zostały ukarane.

Kongres ponawia stałe żądanie wszystkich Kongresów i niezliczonych zgromadzeń górników o wprowadzenie w górnictwie wybieranych przez górników i niezależnych od zarządów kopalń robotniczych mężów zaufania do kontroli bezpieczeństwa pracy w kopalniach, by w ten sposób zabezpieczyć górników przed masowem morderstwem przy ich ciężkiej pracy.

Mały felieton

Lotne „kasyno gry"

Na peryferjach miasta i na mniej ruchliwych ulicach grasują dziwne, podejrzane typy młodych ludzi, trudniących się oszukiwaniem naiwnych.

GRA SZCZĘŚCIA

Jest tych typków zatrudnieniem. Gra w trzy karty, w trzy blaszki lub w trzy naparstki — oto narzędzie zarobku właścicieli lotnych, ulicznych domów gry.

NA STOŁECZKU

małym, lekkim, mieści się kasyno gry. Zwykle na narożniku ulicy, aby widok był otwarty na dalszy plan ulic... dla bezpieczeństwa. Obserwacja, czy przypadkiem nie zjawi się stróż bezpieczeństwa. Niebezpieczny to człowiek, bo może skonfiskować „przybory", wygrane pieniądze — no i wsadzić „do miechu" właścicieli tej miłej zabaweczki.

KASYNO

posiada licznych wspólników, którzy wykonują różne funkcje w związku z podniesieniem akcyj przedsiębiorstwa.

Jedni stoją na straży — na pikiecie zdala od kasyna, bacząc czujnie, czy na terytorjum zagrożone ktoś niepożądany nie zapędzi się. Drudzy zachęcają przechodniów do gry, proponując spółkę w wygranej... Inni grają na pewne wygrane... Krupier czuwa przy stoliku i zgarnia pieniążki. Są i tacy, co to rozbijacza banku... łapią, odbierają mu pieniądze i wyrzucają z terenu „domu gry..."

„PANIE I PANOWIE!"

„Trzy karty... każden wygrywa... za 5 zł... stawkę i 5 zł..."

Niepokaźny człowiek rzuca na stołeczek pięciozłotówkę... wygrał. Drugą rzuca — wygrał... trzeci raz także wygrał...

Przechodnie przystają... Zaciekawienie... Podchodzi jakiś kmiotek, aż mu oczy wyłażą z orbit... Sięga do kieszeni i rzuca 5 zł. Wygrał... Rzuca dalej... przegrana. Ostatnią pięcio-złotówkę rzucił na los szczęścia... przegrana. Klnąc odchodzi. Miał kupić za te pieniądze krowę... wróci z miasta z niczem.

I znowu niepokaźny człowieczek rzuca po 5 zł. i wygrywa.

Kobiecina wiejska podchodzi, przypatruje się. I ją chętka wzięła... Kładzie 5 zł... wygrała. Dalsze... stawki także szczęśliwe... Następna przegrana...

SPRYTNA BABA

nie chce ryzykować i odchodzi...

Nagle robi się zamieszanie... ten niepokaźny człowieczek wyrywa kobiecinie pieniądze z ręki, powala ją na chodnik i znika...

Kobiecina wstaje wołając: „A psie - krwie... oszuści... rabusie".

Chce zwrócić się z pretensją do właściciela lotnego domu gry... a tu już nie ma nikogo... ani stołeczka, ani jego właściciela...

Zbiegł ze wspólnikiem niepokaźnym człowieczkiem.

Rozpłakała się i odeszła... Spotyka policjanta, opowiada wszystko...

On kiwa głową i mówi: „Pocóżeście grali... gdzie ich teraz znajdę!..."

Na sąsiedniej ulicy zatrzymali się zdyszani właściciele lotnego kasyna. Ustawili stołeczek... Dalej grają.

(k.).

„Wsi potiomkinowskie" dla Herriota

—o—

Paryskie pismo rosyjskie „Wozrożdienje" donosi z Berlina, że według wiadomości, otrzymanych w niemieckich kołach dyplomatycznych, w moskiewskiem Politbiuro, przed przyjazdem Herriota do Rosji, odbyła się specjalna konferencja z udziałem Mężyńskiego i Jagody. Na konferencji tej opracowano szczegółowo ceremonjał podróży, przyczem uwaga była zwrócona głównie na to, aby nie dopuścić nikogo do Herriota, jak również przeszkodzić nadsyłaniu mu listów. W każdej fabryce, którą, według programu, miał zwiedzić Herriot, wybrano najgorliwszych i zaufanych komunistów, którzy całemi dniami uczyli się napamięć mów powitalnych i ewentualnych odpowiedzi. Na czas zwiedzania fabryki przez Herriota usunięci byli wszyscy niepewni robotnicy w obawie, że mogą urządzić jakąś niespodziankę. Robotnicy, jak również i dyrektorowie, biorący udział w przyjęciu, otrzymali specjalnie uszyte nowe bluzy i ubrania. Poza tem powzięto środki, aby usunąć z drogi, którą przejeżdżał Herriot, wszystkich "bezpryzornych", żebraków itd. W ochronie Herriota i jeko świty i wogóle w zorganizowaniu „spektaklu" wzięła udział specjalna brygada czekistów pod dowództwem słynnego kata, Czorby. Prócz tego na poczcie zorganizowano specjalny „czarny gabinet" dla kontrolowania korespondencji tak z zagranicy, jak i z samego kraju, bo władze sowieckie otrzymały wiadomość, że wielu Rosjan wysłało do Herriota listy za pośrednictwem poselstwa francuskiego w Moskwie.

—ooo—

Walka z metanem w kopalni węgla

W niektórych kopalniach Francji i Anglji sprawdzano, czy kopalnia wydziela metan, zanim spuszczono robotnika do pracy. A czyniono to w ten sposób, że każdej nocy jeden z górników zwany „pokutnikiem" (jedni twierdzą, że to był więzień, a drudzy, że ochotnik) zjeżdżał do kopalni w grubej mokrej odzieży z maską na twarzy, trzymając przed sobą płonącą pochodnię. Jeśli eksplozja gazu nie nastąpiła, wówczas po powrocie „pokutnika", przystępowano do pracy, w przeciwnym razie, t. j. gdy „pokutnik" nie wrócił rozpoczynano pracę dopiero po wypaleniu się metanu. Sposób ten praktykowano przez cały XVIII wiek. Wynika z tego, że życie ludzkie nie miało wówczas zbyt wielkiego znaczenia.

Straszna była martyrologja ofiar tego gazu. Ludzie starsi z przerażeniem wspominają o katastrofach, które wydarzały się przed kilkudziesięciu laty, kiedy bezpieczeństwo robotnika nie było wcale chronione. Dopiero z końcem XIX wieku wydano ustawy ochronne, wprowadzające także nadzór i od tego czasu ilość eksplozji i ofiar uległa zmniejszeniu. Ale niebezpieczeństwo jest jeszcze ciągle znaczne, metan pochłania jeszcze wiele ofiar i problem ten zasługuje na największą uwagę uczonych, którzy poświęcają swe badania zwalczeniu tego niebezpieczeństwa. Nieszczęśliwi, dotknięci tym gazem, ulegają strasznym oparzeniom, spalone części ciała odpadają od reszty, ci, którzy nie zginęli natychmiast, giną w jakiś czas później z powodu odniesionych ran i zatrucia, które wywołuje następnie zapalenie płuc, kończące straszne dzieło metanu.

Najniebezpieczniejsze są nagłe wybuchy tego gazu, spowodowane prawdopodobnie przez nagromadzenie się metanu w jakiejś żyle. Przez długi czas radzono sobie w ten sposób, że dawano ujście metanowi, t. j. wywiercano otwór, przez który gaz zwolna uchodził; to jednak nie zawsze okazywało się skuteczne, bo właśnie przez ten otwór wywiercony gaz silnie wybuchał. W pewnych jednak wypadkach takie sondowanie przydaje się, bo ujawnia obecność gazu. Najpewniejszym środkiem ostrożności jest powolne posuwanie się naprzód, to jest powolna praca, ułatwiająca normalną ewakuację metanu z danej warstwy węglowej, poczem pozbawiona gazu strefa może być obrabiana bez niebezpieczeństwa. Trudno jednak ustalić tempo tej pracy, stan żyły decyduje o tem, kiedy należy zaniechać dalszego kopania. Niestety jednak, często tak dozorujący jak i górnik z chęci wyprodukowania jak największej ilości węgla w danym dniu roboczym, nie przerywają pracy w krytycznym momencie.

Bardzo dobrym okazał się sposób rozsadzania danej warstwy węglowej, zawierającej metan: wierci się wówczas liczne otwory w różnych kierunkach, nabija się je jakimś gwałtownym środkiem wybuchowym, np. dynamitem i wszystkie równocześnie wysadza się w powietrze. Idzie o to, ażeby skałą węglową silnie wstrząsnąć — oczywiście jest rzeczą inżynierów dać gazom, w ten sposób uwolnionym, odpowiednie ujście, poczem górnicy mogą dany teren węglowy spokojnie obrabiać. Otwory wierci się w ciągu dnia, w nocy zaś, lub nazajutrz rano przed rozpoczęciem pracy przez szychtę dzienną, rozsadza się skałę. Jeżeli nawet zdarza się niekiedy wskutek wysadzenia wybuch metanu, to jednak skutki nie są niebezpieczne, bo przecież niema górników w danej części kopalni, są tylko dwaj ludzie, zamknięci w specjalnej, silnie izolowanej ubikacji, zaopatrzonej w świeży dopływ powietrza, których zadaniem jest rozsadzanie danych pokładów węglowych dla uwolnienia ich od niebezpiecznego gazu.

Czy metan jest bez zapachu?

Otóż w stanie czystym nie ma zapachu, ale w połączeniu z innemi gazami wydziela odór, zależny od właściwości gazów, z któremi się łączy, np. często ma zapach jabłek - renet, lub świeżego chleba.

Ażeby się metan zapalił, potrzeba płomienia, lub iskry, ale zapalony metan nie zawsze powoduje eksplozję. Eksploduje, gdy powietrze, które styka się z płomieniem lub iskrą, zawiera 5 do 16% metanu. Poniżej 5% zapala się, lecz nie wybucha, powyżej 15% też nie wybucha, ale wywołuje śmierć przez zaczadzenie. Gdy jednak powietrze jest nasycone delikatnym i suchym pyłem węglowym, wówczas gaz ten wybucha nawet wtedy, gdy zawartość jego w powietrzu nie dochodzi do 5%. Pył węglowy jest wogóle bardzo niebezpieczny i w wielu wypadkach powoduje katastrofy.

Metan nie powinien więc zetknąć się z płomieniem. Ażeby jednak pracować w kopalni, potrzeba światła, ażeby zaś udostępnić robotnikom galerje w skałach węglowych, potrzeba użycia środków wybuchowych. W tych dwuch dziedzinach właśnie, to jest przy oświetleniu kopalni i przy rozsadzaniu skał, koncentruje się cała działalność, zmierzająca do zwalczania niebezpieczeństwa wybuchów tego gazu. Oczywiście usuwanie metanu i wentylacja w kopalni również należą do środków zwalczania niebezpieczeństwa.

Siła metanu jest straszna. Zdarza się, że pierwszy wybuch metanu wywołuje pożary i eksplozje pyłów węglowych i t. d.; gaz, który eksploduje, wytwarza parę i kwas węglowy — z powodu wysokiej temperatury gazy te się rozszerzają, potem, oziębiając się, zajmują coraz mniejszą objętość, tworzy się więc próżnia, którą wypełnia powietrze, które w połączeniu z gazami, znajdującemi się jeszcze w danej przestrzeni, wywołuje eksplozje, usuwanie się ziemi i t. d. Nazywają to **wstrząsem powrotnym (le choc en retour)**.

Zapory, potworzone przytem z zawalonych części kopalni, utrudniają wiercenie i dlatego często przy podobnych katastrofach wielka ilość robotników ulega zaczadzeniu.

Jak wielka może być siła wybuchu, świadczy fakt, który się zdarzył w roku 1906 w jednej z kopalń Zachodniej Wirginji. Pewnej niedzieli nastąpiło ciśnienie metanu, które wyrzuciło 70,000 ton węgla. Zaczęło się to trzęsieniem ziemi, które napełniło przerażeniem mieszkańców okolicznych miejscowości. Kopalnia ta była zaopatrzona w 14 otworów poziomych i widziano wydobywające się z tych otworów kurzawy, unoszące wagony, deski, szyny i t. d., które opadały w dolinę. Okna i dachy domów zostały uniesione przez orkan powietrza i metanu. Ten ostatni zapalał się od ognisk w mieszkaniach i wybuchał. Gdy zdołano się dostać następnie w maskach gazowych do kopalni, stwierdzono obecność metanu, który w jakiś czas potem, dzięki dobrej wentylacji, został usunięty.

Rena Weinsberżanka.

(D. c. n.).

Numerki

Najnowszym punktem programu t. zw. wychowania państwowego jest wprowadzenie, zarządzeniem ministra oświecenia, jednolitego umundurowania młodzieży szkolnej oraz jej pogłówne ponumerowanie. Na temat tej niesłychanie doniosłej reformy, która — mówiąc stylem niektórych pism „sanacyjnych" — „otwiera Państwu Polskiemu nowe horyzonty", pisze „sanacyjne" również „Słowo" wileńskie:

...„Niefortunny ten pomysł mundurów. MAŁO TEGO SZKARADZIEŃSTWA WIDZIAŁO SIĘ ZA ROSYJSKICH CZASÓW? A te numery porządkowe szkół ogólnopolskich na rękawie?! Jak katorżnicze! ...Czyż jednolitość ubioru, nakładająca jakieś niewolnicze piętno, nie jest czemś upokarzającem? Czemś jak średniowieczne żółte łaty żydowskie, jak liberja, jak wyrok nieufności"...

Wskazując słusznie na ogromne trudności materjalne, jakie wywoła wśród tysięcy rodzin wprowadzany obecnie szkolny przymus mundurowy, „Słowo" podkreśla, że „reforma" ta w każdym razie chybia celu, gdyż, kto będzie chciał wagarować czy łobuzować się, ten potrafi mundur z numerkiem zamienić na strój inny, — i wreszcie zapytuje: „I poco to jest? Czy jednolitość stroju ma wpływać na jednolitą mentalność? Na subordynację?"...

Dziwimy się bardzo, że „Słowo" wileńskie, stojące tak blisko „sanacyjnych" szczytów, nie zdołało dotychczas zrozumieć „państwowotwórczej" roli mundurków i numerków.

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Bd.

LEOPOLD WELTEN. 14

Skończone role

(Reportaż z cyklu: „Demokratyczna Ameryka")

Mr. James Stirt pochłaniał zaledwie $^1/_{50}$ swego dziennego dochodu. Ten drobny ułamek perlił się szampanem, pachniał świeżością pieczeni, wznosił się piramidą soczystych owoców na kryształowym kloszu, wypełniał wnętrza kielichów winem. Pozostałych $^{49}/_{50}$ dochodu niepodobna już było zamienić na whip, ani na coctail. Albowiem wszystko ma swoje granice — nawet zaspakajanie głodu. — Zdarza się jednak, że żołądek jest już napełniony, ale człowiek odczuwa pewne nienasycenie: czegoś brak. Tego uczucia doznawał zawsze mr. Stirt. Był to może dowód jego usposobienia człowieka wiecznie nienasyconego... Bo rzeczywiście — mr. Stirt był nienasycony. Żelazny kapitał jego majątku wznosił się granitem rozległych budowli i żel - betonem fabryk. Grube paczki zielonych papierków, jakwintnych potraw tłumił aromatem cygar; aromat cygar osłabiał mocnem winem. Bezczynność zwalczał pracą, a od pracy uciekał do bezczynności.

Rosły kapitały i wzmagało się nienasycenie.

Ośmiocylindrowy Packard osiągał szybkość 1 130 km. na godzinę, w teatrach grawano marne sztuki, jazz był zbyt głośny, melodje słabe, a kobiety używały nieznośnych perfum. Nawet drażnił wrażliwe powonienie mr. Stirta lekki, a subtelny zapach perfum Duo D'Orsay, które szczególnie lubiła miss Lita Hollmann. Mimo to mr. Stirt obdarzał często miss Litę wspaniałym bukietem róż, doznając przykrego uczucia, że kwiaty nie są tak piękne, jakiemi — w jego wyobrażeniu — być powinny, że słabo pachną i więdną już po kilku dniach...

Mr. James Stirt skończył właśnie obiad. Sztywny lokaj skłonił się uroczyście i począł pchać stolik ku drzwiom. Mr. Stirt, tępo wpatrzony w szerokie kie otrzymywał co tydzień, rozrastały się w ogniotrwałej kasie oraz mnożyły się w akcjach i inwestycjach. Zielone banknoty wyrastały z kilku tysięcy ubrań męskich, któremi fabryki Stirta zasypywały codziennie rynek. Jak racjonalnie urządzone inspekty fabryki te wydawały corocznie dynie miljonów; „wystarczyło tylko przynieść błam sukna, aby surowy materjał zamienił się po obróbce w szykowny garnitur" Ten zaś, niby ogromne nasienie, rodził zielone listki dolarów.

Stirt był jednak nienasycony i — rzec można — niezadowolony. Smak wyokno, dłubał w zębach kościaną wykałaczką. Potem wstał i wyprostował swą postać, podnosząc wgórę głowę, prężąc ramiona i wypinając brzuch. Zdawał sobie sprawę, że brzuch jest zbyt wypukły, postać oklapła, a kark za gruby. Nieraz mu to powiedziało lustro, które niby surowy krytyk, przedstawiało go w wyrazistych barwach. Mr. Stirt podszedł do czeczotowego stolika, bogato upstrzonego malachitem, na którem stało pudełko cygar. Zapalił cygaro, dmuchnął dymem i jednocześnie pomyślał: nudno. Paląc, tak długo przemierzał obszerny pokój, aż odruchowo zatrzymał się przed telefonem. Ujął słuchawkę i po chwili wdmuchiwał dym cygarowy w słuchawkę:

— Miss Lita? Tak. Stirt. Tak. Z przyjemnością — Mr Stirt zamilkł, aparat zaś zaskrzeczał niepowstrzymana kaskadą dźwięków. Dym, wdmuchiwany w otwór aparatu, kłębił się i wypływał wgórę rzadkim obłoczkiem. Telefon zamilkł. Wtedy mr. Stirt rzekł: — A więc wkrótce się zobaczymy. Do widzenia.

Podczas, gdy Stirt, zatopiony w myślach i w miękkiem siedzeniu auta, gładził bezwiednie nieskazitelnie wygolone policzki, m ss Lita Hollmann przeciągała szklanym korkiem od perfum wzdłuż warg, brwi i rzęs. Posiadła ona całkowicie wszystkie arkana sztuki podobania się, a dewizą jej było: być interesującą, kusicielską i... osiągać maximum korzyści...

W tym czasie na głównej baszcie fabryk Stirta ryknęła syrena i robotnicy poczęli szykować się do opuszczenia warsztatów. Tkacz Henry Walter wybiegł pierwszy z pawilonu Nr. 3 i w marynarce, przewieszonej przez ramię, pędził w kierunku budynku Biura Zarządu. W toalecie biurowej dyrektor Willys i prokurent Smith, opowiadając sobie pikantne dowcipy, myli jednocześnie ręce nad fajansowemi zlewami. Tkacz Henry Walter cierpliwie przeczekał aż panowie umyją ręce i wyjdą do poczekalni, a gdy to nastąpiło, zwrócił się do dyrektora Willysa:

— Panie dyrektorze! Mnie... pilnie potrzebna zaliczka.

Mr. Willys machnął ręką i wyrzekł z powagą:

— Pan, mój panie, przeciąga strunę.

Wtedy tkacz jęknął:

— Insulina... ciągle insulina... Moja żona...

— Stop! — przerwał dyrektor — niema mowy. Sam mr. Stirt osobiście zabronił od dzisiaj udzielać wszelkich zaliczek. Dezorganizacja. Demoralizacja. Skomplikowanie buchalterji. Zrozumiano?

Wygłosiwszy tę krótką przemowę dyrektor Willys sięgnął po kapelusz. Ten sam ruch uczynił prokurent. mr. Smith, poczem obaj gentlemeni, ceremonjując się wzajemnie przy drzwiach, opuścili gmach biura.

(D. c. n.)

Z hitlerowskich Niemiec

„SAMOBÓJSTWO" LEKARZA GOERINGA

Profesor Förster, wykładający psychiatrję na uniwersytecie w Greifswald, popełnił samobójstwo — tak brzmi doniesienie urzędowe. Jest to niezwykły wypadek, ponieważ Foerster, gdy przedtem mieszkał w Berlinie, był lekarzem Goeringa, który przebywał u niego kurację odzwyczajenia się od kokainy. Prof. Foerster był też lekarzem obecnego ministra oświaty Rusta, któremu w jego procesie o zbrodnię seksualną wystawił świadectwo, że jest człowiekiem o zmniejszonej poczytalności.

Niedawno prof. Foerster oświadczył znajomym, że niezadługo na niego przyjdzie kolej i że nie należy się dziwić, gdy pewnego dnia rozejdzie się wiadomość, że popełnił „samobójstwo". Tak też się stało morfinista Goering i psychopata Rust pozbyli się lekarza wtajemniczonego w ich choroby.

KTO NALEŻY DO DORADCÓW GOSPODARCZYCH HITLERA?

Poraz pierwszy zwołał Hitler na 20 bm. posiedzenie „generalnej rady gospodarczej". W skład tej rady wchodzą ludzie, którzy „dokonali wielkich czynów gospodarczych i mają prawdziwie narodowy sposób myślenia". Rada składa się z 17 członków i ma kompetencję tylko doradczą. Jacy to ludzie mają pomagać Hitlerowi w sprawach gospodarczych? Oto kilka nazwisk: wielki przemysłowiec Bosch, generalny dyr. Diehn, Krupp, bankierzy Schröder i Siemens, Thyssen, generalny dyrektor Vögler itd.

JAK KRUPP PODWOIŁ LICZBĘ SWYCH ROBOTNIKÓW

Od marca do końca sierpnia br. liczba zatrudnionych w fabrykach Kruppa w Essen wzrosła o 4116 robotników, urzędników i jest nadzieja — jak zarząd ogłasza — że do października liczba ta będzie podwojona. Jak to się stało? Od pokoju wersalskiego Kruppowi nie wolno było produkować broni: armat, tanków, płyt pancernych itd. Wskutek tego zakazu liczba robotników coraz malała i był już nawet zamiar zupełnego zamknięcia fabryk w Essen. Obecnie jednak nastąpiła zmiana: Krupp otrzymał olbrzymie zamówienia wojskowe i mu naturalnie przyjmować nowych robotników. Zupełnie jawnie wbrew zakazom wyrabia się olbrzymie armaty, większe niż słynne „grube Berty" i całkiem jawnie odbywa się z niemi próbne strzelania. Czy można się dziwić, że Niemcy tak ostro występują przeciw kontroli zbrojeń?

GOEBBELS POTRZEBUJE PIENIĘDZY

Minister propagandy Goebbels nie chce być zależny od innych ministrów, lecz chce mieć własne dochody. Udało mu się przeforsować uchwałę wprowadzającą podatek od wszelkiego rodzaju reklam, z którego dochód ma on otrzymać na cele propagandy. Dochód ten spodziewany jest na 20 do 25 miljonów marek rocznie. W ten sposób Goebbels z funduszów publicznych będzie mógł robić propagandę na rzecz swej partji. Ze samych „dobrowolnych" składek partja nie może utrzymać swego olbrzymiego aparatu — pójdą na to pieniądze podatkowe.

KTO JEST „NIE-ARYJCZYKIEM"

Rząd pruski wydał dodatkowe zarządzenie w sprawie interpretacji pojęcia „niearyjczyka". — Ustala ono, że w wypadkach, gdy dziad urzędnika pochodził bezsprzecznie z żydowskich rodziców, wówczas i urzędnik ten winien być uważany za niearyjczyka, chociaż dział mógł **nigdy nie należeć** do żydowskiej gminy wyznaniowej, **a pradziad był już chrzczony.** Przy wykładni pojęcia „aryjczyk" miarodajną jest rasa, a nie religja. Niearyjskie pochodzenie zachodzić więc będzie i wówczas, gdy rodzice i dziadowie, wprawdzie nie wyznawali religji żydowskiej, lecz byli niearyjskiego pochodzenia. W praktyce oznacza to kolosalne zaostrzenie możności szykanowania każdego urzędnika, który nie pochodzi z rodziny szlacheckiej i ma uporządkowaną genealogję na parę wieków wstecz. Skąd zwykły śmiertelnik może wiedzieć, czy któryś z jego prapradziadków nie był żydem. Udowodnić tego z pewnością nie może.

ZAMORDOWANIE REDAKTORA SOCJALISTYCZNEGO

Berlin, 20 września. Oficjalnie donoszą, że w jednym z obozów koncentracyjnych popełnił samobójstwo redaktor socjalno-demokratycznego dziennika, który wychodził w Lubece, dr. Solmitz. Komunikat zaznacza, że dr. Solmitz był jednym z podżegaczy nawołujących do krwawej walki z hitleryzmem i dodaje, że „wyrzuty sumienia pchnęły go w ramiona śmierci".

BIBLJA „ZREFORMOWANA" PRZEZ HITLEROWCÓW

Berlin, 20 września. Prezydent rządowy w Szlezwiku wydał rozporządzenie, aby do czasu wprowadzenia w szkolnictwie niemieckiem zreformowanej biblji podczas nauki opuszczano ustęp o ofiarowaniu Izaaka, ponieważ „zawarte w nim pojęcie o Bogu nie odpowiada duchowi niemieckiemu".

Przerwa w rozprawie o zamordowanie śp. Hołówki

(Telefonem od naszego kore[illegible]a)

Sambor, 20 września.

Dzisiejsza rozprawa, wyznaczona na 9 rano, nie mogła się odbyć, ponieważ sędzia przysięgły Lorenz wyjechał do Drohobycza i nie wrócił. Przewodniczący zarządził za nim poszukiwania, ale bezskutecznie. Wobec tego rozprawę przerwano aż do przybycia p. Lorenza.

Proces morderców śp. Chudzika

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sanok, 20 września.

Wc[illegible]raj, w drugim dniu rozprawy, przesłuchan[illegible] zostali wszyscy trzej oskarżeni. Zeznania oskar[illegible]nego

POLICJANTA STANKIEWICZA

w krzyżowym ogniu pytań były wielce znamienne.

DWA JASTRZĘBIE... DWOMA NABOJAMI

Prokurator: **Ile pan kupił naboi dla Jajki?**

Oskarżony: **Dwa...**

Prokurator: Na co?

Oskarżony: **Na jastrzębie.** Jajko miał zastrzelić **dwa jastrzębie, dla mnie i dla kolegi.**

Prokurator: **Temi dwoma nabojami?**

Oskar.: Jajko jest **dobrym strzelcem...**

Następnie zadawał Stankiewiczowi pytania zastępca wdowy po zamordowanym Chudziku, adwokat dr. **Pieracki.**

Adwokat Pieracki: **Pan wyrzucił łuski i nabój ze swego domu, dlaczego?**

Oskarżony wymijająco: **Bo wyrzuciłem...**

Adwokat: **Czy pan zawsze w ten sposób wyrzuca pełne naboje?**

Oskarżony: **Tak jest.**

„CZYHAŁ NA AKADEMJĘ KU CZCI PIŁSUDSKIEGO..."

Adwokat: To bardzo dziwne... **Z kim pan mówił o projekcie zamordowania prócz komendanta posterunku Krasowskiego?**

Oskarżony: **Z sekretarzem komendy policji państwowej, Brochockim.**

Adwokat: Co pan mówił?

Oskarżony: **Brochocki skarżył się, że z Owocem są ciągłe kłopoty i nie można sobie z nim dać rady, bo teraz znowu świeżo czyhał na akademję ku czci marszałka Piłsudskiego. Ja wtedy powiedziałem mu, że jest taki, co sprzątnie Owoca.**

Adwokat Pieracki: **A wszyscy mimo to szukali mordercy?...**

Zkolei zaczął pytać Stankiewicza adw. dr. Spiegel, obrońca oskarżonego Jajki.

JAK NALEŻY ROZUMIEĆ SŁOWO „UNIESZKODLIWIĆ"...

Adwokat Spiegel: Jak pan rozumie to unieszkodliwienie Owoca? Czy pan o tem mówił z Jajką?

Oskarżony: Chciano go obić.

Adwokat: To nie jest jeszcze **unieszkodliwienie. Obity Owoc wyzdrowiałby i dalej mógłby działać. Pan mówił coś o strzelaniu.**

Oskarżony: **Wspominałem o tem.**

Adwokat: A **widzi pan, już jest unieszkodliwienie, lanie i strzelanie, niechże pan teraz wytłumaczy, jak to było. Miał pan aprobatę komisarza** Drewińskiego **na zabicie** Owoca, **a tu pan ciągle odciąga Jajkę od mordu?**

Oskarżony milczy.

KONFRONTACJA I... BANDYTA BRYŚ

Po pytaniach przewodniczącego zarządzono **konfrontację Jajki ze Stankiewiczem.** Obaj oskarżeni patrzą sobie początkowo w oczy. **Jajko z całą stanowczością powtarza Stankiewiczowi wszystkie swoje zeznania.** Konfrontacja robi olbrzymie wrażenie na sali. Stankiewicz początkowo gołosłownie zaprzecza, gdy Jajko z najmniejszemi szczegółami o wszystkiem mu opowiada. Obaj mówią do siebie po imieniu. W miarę zeznań Jajki Stankiewicz czerwienieje, na twarz jego występuje kroplisty pot, który Stankiewicz obciera chusteczką. **Jajko potwierdził wszystkie zeznania Stankiewiczowi do oczu.**

KOMISARZ DREWIŃSKI I... BANDYTA BRYŚ

Popołudniu zeznawał trzeci oskarżony, **komisarz Drewiński,** który zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek namawiał Stankiewicza do zamordowania Owoca, oświadczył natomiast, że **polecił Owoca bardzo szczegółowo inwigilować.** Dlaczego Stankiewicz oskarża go o namawianie do zbrodni, nie umie sobie tego wytłumaczyć. W trakcie jednak krzyżowych pytań prokuratora, zastępców strony cywilnej i obrońców oskarżonego Jajki i Stankiewicza, komisarz Drewiński w szeregu punktów się zachwiał.

Sensację stanowi fakt powołania dodatkowo przez prokuratora na świadka bandyty Brysia, którego obok Jajki miał wynajmować do zamordowania Owoca, komendant posterunku Krasowski z polecenia komisarza Drewińskiego.

TRZECI DZIEŃ ROZPRAWY

Na początku dzisiejszej rozprawy uwagę publiczności zwraca fakt szczególnej zażyłości między oskarżonym komisarzem Drewińskim, a posłem z BB Augustyńskim.

Jako pierwszy świadek zeznaje

INŻYNIER LETANEK.

Przewodniczący: Co pan wie o nakłanianiu Brysia przez Drewińskiego i Stankiewicza?

Świadek: Przed kilku dniami dowiedziałem się o tem od samego Brysia. **Jest to zawodowy złodziej.** Nachodził często mój dom, prosił o listy do majora Owoca, ale odmawiałem. — Na dwa dni przed obecną rozprawą Bryś powiedział mi, że Drewiński zapytał go, czy nie mógłby

„OBMYĆ NOGI" MAJOROWI OWOCOWI.

Oprócz tego Stankiewicz miał namawiać Brysia do fałszywych zeznań. Po zabójstwie Chudzika **starosta Nazimek** wezwał Brysia i powiedział mu: „To ty Bryś zabiłeś Chudzika". Bryś starostę wyśmiał.

Przewodn.: Co to znaczy „obmyć nogi"?

Świadek: W GWARZE MĘTÓW BRZOZOWSKICH ZNACZY TO ZAMORDOWAĆ.

Przewodn. do Stankiewicza: Co pan na to?

Stankiewicz po chwili kłopotliwego milczenia oświadcza, że co się tyczy nakłaniania do fałszywych zeznań, to **na prośbę senatora ks. Bielawskiego** apelował do Brysia, aby dostarczył dowodów przeciw Owocowi.

Na pytanie przewodniczącego **Drewiński** oświadcza, że był u niego Bryś i chciał mu sprzedać drzewo, ale wyprosił go za drzwi. O żadnem „myciu nóg" nigdy nie słyszał.

Adw. dr. Fell do świadka Letanka: Za kogo pan uważa Brysia?

Świadek Letanek: Za konfidenta policji. Często się chwalił, że policja za przynoszone informacje pozwala mu grać w trzy karty.

ZŁODZIEJ I KONFIDENT POLICJI

Jakób Bryś, olbrzymi chłop, o dobrodusznym wyrazie twarzy, zeznaje jako świadek.

Przewodniczący: Kto pana namawiał?

Bryś: Stankiewicz. Po zabiciu Chudzika Stankiewicz mi oświadczył, że ja jestem mordercą. Trochę się bałem, ale po aresztowaniu Stankiewicza miałem spokój. **Przynosiłem policji różne wiadomości.** Raz komisarz Drewiński powiedział mi: Ten Owoc jeździ po wsiach, trzeba mu „nogi obmyć". Wyszedłem oburzony. **JA JESTEM ZŁODZIEJ, ALE NIE BANDYTA.** Później do zabicia Owoca namawiał mnie Stankiewicz, ale go wyśmiałem, bo Owoca jaby zabił, a mnie powiesiliby.

Przewodn. przywołuje Stankiewicza, a następnie Brysia i mówi: Panie Bryś, mów mu pan w oczy.

Bryś: Panie Stankiewicz! **Wszystko to mi pan mówił. Tytułowałem nawet wtedy pana panem komisarzem. Po morderstwie groził mi pan aresztowaniem, ale ja powiedziałem, że dam dowody**

na kogo innego. Wobec tego już mnie pan nie ruszał.

Przewodn. do Drewińskiego: Zbliż się pan, panie Drewiński.

Drewiński: O majorze Owocu stanowczo nieprawda. Może to mówił kto inny.

Bryś: Ja przecież znam pana, panie komisarzu, bardzo dobrze i nie lecę na pana.

Przewodn. do Brysia: Czy robił pan kiedy nożem?

Bryś oburzony: Broń Boże! Za honorowy jestem. U mnie w domu straszna bieda, a ponieważ inni mają majątki, czasami biorę.

ZEZNANIA MAJORA OWOCA

Świadek opisuje przebieg mowy. Po godzinie 8'30 wieczorem udali się z posłem Rymarem, śp. Chudzikiem i rejentem Gwoździem do ks. Dutkiewicza. Wyszli stamtąd po godzinie 10. Gwóźdź szedł przodem, za nim Owoc z Chudzikiem. W pewnym momencie major Owoc usłyszał strzał i natychmiast stracił przytomność. Opisuje następnie jak został przewieziony do szpitala do Sanoka.

Przewodn.: Co pan myślał o tym napadzie?

Świadek: Uważałem to za zamach polityczny, bo żadnych osobistych wrogów nie mam. — Po przyjściu do przytomności, nikt z policji mnie o nic nie pytał.

Prokurator pyta oskarżonego Drewińskiego, dlaczego tego nie uczynił. Drewiński odpowiada, że lekarz mu nie radził z obawy o krwotok płuc.

Prokurator: Jakie świadek ma odznaczenia?

Owoc: Dwukrotny krzyż waleczności. — medal francuski i dwa medale polskie.

Adw. Spiegel: Czy nie uważa pan za możliwe, że Jajko usiłował pana zabić przez zemstę za swego brata?

Świadek: Wykluczam to, bo tylko raz miałem z bratem Jajki nieporozumienie, które nie stało w żadnym stosunku do ewentualnej zemsty.

Adw. Głuszkiewicz: Co pan myśli o Drewińskim?

Świadek: Nic złego o nim powiedzieć nie mogę.

Następnie zeznaje rejent Gwóźdź, który opisuje fakt morderstwa i podaje, że na drugi dzień po morderstwie Stankiewicz pytał go czy Owoc żyje, a na odpowiedź potakującą powiedział mu, że śmierć Chudzika to był przypadek, bo strzał był do Owoca.

Przewodn.: Co pan myśli o Jajce?

Świadek: Uważałem go za konfidenta. Kilka razy zauważyłem, że wychodził z zebrań i rozmawiał ze starostą, który stał na ulicy.

Następnie zeznaje Jan Golonka, stróż nocny. — Był on na miejscu mordu, a gdy wracał stamtąd, spotkał Jajkę, który go zapytał, gdzie on chodził. Dowiedziawszy się, że Chudzik zabity, a Owoc żyje Jajko rzekł: „Ja właśnie wracam od Stankiewicza, gdzie grałem w karty".

STRZELBA

Władysław Brodek zeznaje, że Jajko kupił od niego strzelbę i zgóry zapłacił gotówką. Brodek uwiadomił o tem posterunkowego Matejkę w czwartek w nocy. Po morderstwie Jajko przyszedł do Brodka i mówił mu, że strzelbę tę sprzedał jakiemuś nieznajomemu osobnikowi.

Strzelbę, pokazaną mu przez przewodniczącego, Brodek rozpoznaje, jako nabytą u niego przez Jajkę.

UŚCISKI DŁONI

Świadek posterunkowy Matejko oświadcza, że w chwili zbrodni był na posterunku, poszedł na miejsce zbrodni i tam wypełniał rozkazy komisarza Drewińskiego. Po aresztowaniu Jajki odwoził go świadek

AUTEM STAROSTY

do więzienia. Przed więzieniem oddalił się od auta na jakieś 10 minut. W tym czasie komisarz Drewiński pozostał sam z więźniem. Komisarz Drewiński, żegnając się z Jajką,

UŚCISNĄŁ MU RĘKĘ I POWIEDZIAŁ: „BĄDŹ PAN ZDRÓW! NIECH PAN BĘDZIE DOBREJ MYŚLI!"

Wtedy Matejko także podał rękę Jajce.

Na pytanie adw. Pierackiego, czy to jest przyjęte, by komisarz i posterunkowy ściskali ręce więźnia, Matejko odpowiada, że zrobił to z radości, że już mają mordercę.

Na uwagę adw. Pierackiego, że wszakże Jajko jeszcze wtenczas do niczego się nie przyznał, Matejko nie umie dać żadnej odpowiedzi.

Następnie zeznawał posterunkowy Andrzej Krzywonos, który nic nowego nie wniósł do rozprawy.

ROZMOWA W RESTAURACJI

Świadek dr. Eugenjusz Język, kolega biurowy Jajki, zeznaje, że w kwietniu br. spotkał w restauracji Jajkę, który go wywołał do bocznego pokoju i tam mu powiedział, że ma zamiar zabić majora Owoca. Śledztwo będzie prowadził komisarz Drewiński, więc nic się nie wykryje. Jajko pokazywał mu przytem rewolwer dużego kalibru.

Gdy powrócili na ogólną salę, Jajko pożegnał się z nimi, mówiąc, że już teraz idzie zabić Owoca, po chwili jednak wrócił i powiedział, że nie zabił Owoca, ponieważ mu w tem przeszkodzono.

Przewodn.: Dlaczego pan na to nie reagował?

Świadek: Byłem tem tak przybity, że mi brakło słów.

ZEZNANIA DRA KĘCKIEGO

Adwokat **Pieracki** zapytuje dr. Kęckiego: Panie mecenasie, czy po zabójstwie zgłosił się pan do jakiejś władzy?

Kęcki: Nie.

Adw. **Pieracki:** Dlaczego?

Kęcki: Bo słyszałem, że komisarz Drewiński i Stankiewicz są zamieszani w tę sprawę, więc **nie chciałem się narażać.**

Na nalegania adwokata Pierackiego dr. Kęcki oświadcza wprost, **że znając stosunki brzozowskie bał się, że go zastrzelą, aby się pozbyć niewygodnego świadka!**

Następnie dr. Kęcki opowiada dlaczego Jajce dano mniejszą remunerację, aniżeli innym urzędnikom. Powodem tego było to, że Jajko nie posiadał odpowiednich kwalifikacyj.

Przewodniczący zapytuje komisarza Drewińskiego, jak on rozumie zeznanie dra Kęckiego, co do groźby zastrzelenia.

Kom. Drewiński oświadcza, że jest to nieporozumienie. Dr. Kęcki zrobił mu krzywdę, nie mówiąc mu o groźbie zabicia.

W tem miejscu dr. Kęcki oświadcza, że bał się, żeby go Jajko nie zastrzelił, a nie policja.

Na sali oświadczenie to wywołało wielkie wrażenie.

O rozbrojenie i kontrolę zbrojeń

ZBLIŻENIE FRANCUSKO-AMERYKAŃSKO-WŁOSKIE

Paryż, 20 września. Prasa francuska, nawiązując do wczorajszych konferencyj premjera Daladiera i ministra spraw zagranicznych Paul Boncoura, wskazuje, że pertraktacje rozbrojeniowe we szły obecnie w stadjum decydujące. Oprócz rozmów z Normanem Davisem Paul Boncour przyjął także ambasadora włoskiego, z którym odbył dłuższą rozmowę w kwestji rozbrojenia. Podobną konferencję odbył również Mussolini z ambasadorem francuskim w Rzymie. W Londynie zaś odbyła się w tej samej sprawie dłuższa rozmowa między MacDonaldem a podsekretarzem stanu Edenem. Rezultat wczorajszej rozmowy francusko-amerykańskiej oceniany jest przez prasę francuską nagół optymistycznie. Rozmowy z Normanem Davisem wykazały, iż stanowisko amerykańskie w kwestji kontroli zbrojeń jest bardzo zbliżone do stanowiska francuskiego. Istnieją jedynie pewne różnice co do sankcyj karnych w stosunku do tych państw, które dopuszczą się naruszenia konwencji rozbrojeniowej. „Petit Parisien" zaznacza, że Norman Davis nie odnosi się nieprzychylnie do samej zasady sankcyj karnych, jedynie wyraził pewne zastrzeżenia co do metody zastosowania tych sankcyj. Zupełna jednomyślność panuje natomiast w kwestji automatycznej kontroli zbrojeń oraz rozbrojenia etapowego przy równoczesnym zakazie produkcji nowych gatunków broni zaczepnej. Dziennik stwierdza, że wczorajsza konferencja jasno wykazała poważny postęp w dziedzinie zbliżenia francusko-amerykańskiego. Pod wpływem prowokacyj i niepokoju, jakie przyniósł z sobą reżim narodowo-socjalistyczny w Niemczech przechyla się opinja publiczna Ameryki na korzyść stanowiska francuskiego. „Echo de Paris" stwierdza, że rokowania francusko-włoskie doprowadziły do porzucenia przez Włochy żądania, aby Niemcom przyznano ograniczoną ilość pewnych gatunków broni zaczepnej.

Z ANGLJĄ MOŻLIWOŚĆ POROZUMIENIA

Londyn, 20 września. Nawiązując do paryskich rozmów rozbrojeniowych, „Times" wskazuje, że zupełnego porozumienia między Francją a Anglją dotychczas jeszcze nie osiągnięto, jednakże różnice zdań między obydwoma państwami nie są już tak wielkie, jak się początkowo wydawały, wobec czego istnieje **możliwość osiągnięcia pełnego porozumienia.** Żądania francuskie będą przez rząd angielski **możliwie przychylnie załatwione,** jednakże Francja musi się zobowiązać do redukcji zbrojeń po upływie pewnego, jeszcze nieustalonego, okresu.

MINISTER BECK W PARYŻU

Paryż, 20 września. Minister spraw zagranicznych Beck przybył dziś przedpołudniem do Paryża, witany na dworcu przez członków ambasady polskiej i konsulatu generalnego, oraz reprezentantów francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Prasa francuska podkreśla doniosłe znaczenie wizyty polskiego ministra spraw zagranicznych. Z powodu przyjazdu polskiego ministra spraw zagranicznych i stojącemi w związku z tem przyjęciami oficjalnemi nie odbędą się dziś żadne inne konferencje w kwestji rozbrojenia.

Paryż, 20 września. Minister spraw zagranicznych Paul Boncour przyjął dziś popołudniu ministra Becka w towarzystwie ambasadora Chłapowskiego, z którym odbył dłuższą konferencję.

TELEGRAMY

—o—

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 20 września (tel. wł.) W dzisiejszem pierwszem ciągnieniu loterji państwowej 75.000 zł. wygrał nr. 33687; 20.000 zł. nr. 28222; 15.000 zł. nr. 107641; 10.000 zł. nr. 83371; po 5000 zł. nra 17003 i 71129. W drugiem ciągnieniu 5000 zł. wygrał nr. 130527.

WSPÓLNY FRONT SOCJALISTÓW I POLAKÓW W GDAŃSKU

Gdańsk, 20 września. Senator sprawiedliwości dr. Wierciński-Keiser, który wystąpił z partji centrowej, a następnie zgłosił dymisję, został dziś ponownie wybrany senatorem sprawiedliwości. — Wyboru dokonał Volkstag gdański na wniosek hitlerowców i głosami hitlerowców. Volkstag przyjął następnie nowy regulamin obrad głosami hitlerowców i centrowców, przeciw głosom socjalnodemokratycznym, komunistycznym i polskim. — Mówcy socjalistyczni, występując przeciw wprowadzeniu nowego regulaminu, podkreślali, że regulamin ten pozbawia mniejszość równouprawnienia i jest sprzeczny z konstytucją Wolnego Miasta.

DALSZA ZNIŻKA DOLARA

Warszawa, 20 września (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5'70 zł. Bank Polski płacił 5'50 zł.

Londyn, 20 września. Na dzisiejszych rynkach dewizowych utrzymywał się zniżkowy kurs funta i dolara w dalszym ciągu. Przy tendencji zniżkowej notowano dolara w Londynie 4'85 i 3/4, w Zurychu 3'31, w Paryżu 16'30 i w Amsterdamie 1'60 i pół. Funt angielski notowany był w Zurychu 16'05, w Paryżu 79'10 i w Amsterdamie 7'68 i pół.

SOCJALIŚCI W ZAGŁĘBIU SAARY BRONIĄ SIĘ PRZED HITLEREM

Paryż, 20 września. Partja socjalno-demokratyczna zagłębia Saary wystosowała za pośrednictwem komisji rządowej do Rady Ligi Narodów memorjał, w którym protestuje przeciw machinacjom prasy hitlerowskiej, zmierzającym do zniszczenia w zagłębiu Saary prasy niezależnej.

MOTOCYKL ZABIŁ SZTURMOWCÓW

Berlin, 20 września. W Harburg-Wilhelmsburgu wjechał pewien motocyklista w grupę szturmowców hitlerowskich, z których 1 został zabity, a 6 odniosło rany, w tem 3 ciężkie. Motocyklistę aresztowano.

WIZYTA TURECKA W BUŁGARJI

Sofja, 20 września. Premjer turecki Ismet-pasza, minister spraw zagranicznych Tewfik Rużdybej i kilku posłów tureckich przybyli dziś z oficjalną wizytą, witani na dworcu przez cały rząd bułgarski, reprezentanta króla i przedstawicieli parlamentu. Z okazji przyjazdu gości tureckich miasto bogato udekorowane jest flagami bułgarskiemi i tureckiemi.

TURCJA CHCE POWIĘKSZYĆ ARMJĘ

Paryż, 20 września. „Matin" dowiaduje się, że rząd turecki zamierza prosić o zezwolenie Turcji na powiększenie armji celem podjęcia skutecznej walki z bolszewizmem.

ZGON ANNY BESANT

Londyn, 20 września. Znana teozofka dr. Annie Besant zmarła dziś w Madras (Indje) w 86 roku życia.

ŁAGODNA KARA ZA ZAMORDOWANIE PREMJERA JAPOŃSKIEGO

Londyn, 20 września. Z Tokio donoszą, że 11 kadetów, oskarżonych o zabójstwo premjera japońskiego Inukaia w maju ub. r., skazanych zostało obecnie na cztery lata więzienia.

NOWY CZŁONEK „TRUSTU MÓZGÓW"

Waszyngton, 20 września. Na miejsce prof. Moleya mianował prezydent Roosevelt podsekretarzem stanu członka komisji zagranicznej Izby reprezentantów Waltona Moore. Jak słychać, Moore będzie prowadził przyszłe pertraktacje w sprawie długów wojennych.

KRONIKA

—o—

— OSTRZEŻENIE: Zdarzają się obecnie bardzo częste wypadki oszustwa, że zamiast znanych piw podają Wam bezwartościowe piwo po tej samej cenie. Zwracając baczna uwagę nie dajcie się oszukiwać.

—ooo—

KRAKÓW ZAMIENIA SIĘ W BŁOTNE JEZIORO. Jeszcze jesień urzędowa nie zaczęła się, bo spodziewamy się jej oficjalnie dopiero 23 bm. — a już od szeregu dni panuje ona wszechwładnie i na dobre. Deszcz, chlapa, przejmujące zimno, świadczą dobitnie, że nadeszła do nas bardzo wczas — jakby jaka przed-jesień lub przed-zima. Ludzie mówią, że w bieżącym roku nie będzie jesieni, tylko przed-zima, jak było tylko przedwiośnie. Najgorzej na tej chlapie wychodzą mieszkańcy peryferyj naszego miasta. Brną oni po kostki w błocie, a czasem muszą okrężną drogą dostać się do miasta, gdyż przejście jest niemożliwe, zalane błotem. Mamy więc jeziora błotne — i to nie jedno, ale w każdej dzielnicy po kilka. Zakład czyszczenia miasta nic nie robi, aby ulżyć doli mieszkańców dalej położonych dzielnic Krakowa. Cóż dopiero będzie, gdy prawdziwa ta oficjalna jesień zawita w mury grodu podwawelskiego! W Śródmieściu oraz w ulicach biegnących w stronę plant pokazują się błota i to w wielkiej ilości. Możeby i tam pokazały się miotły i łopaty oraz śmieciarki. Obawa jest, że Kraków zamieni się w błotne jezioro.

DAR LEONA PINIŃSKIEGO DLA WAWELU. Jak się dowiadujemy, hr. Leon Piniński, bawiący ostatnio zagranicą, zakupił portret Ludwika XIV. Obraz ten pendzla jednego z wybitnych malarzy epoki Ludwika XIV, ofiarował hr. Piniński do zbiorów wawelskich. Portret ten ma być umieszczony w najbliższym czasie w jednej ze sal Wawelu.

LEKARZE SŁOWIAŃSCY W KRAKOWIE. Wczoraj o godz. 1'35 popołudniu przyjechała do Krakowa bawiąca w Polsce wycieczka lekarzy słowiańskich, po odbytym kongresie w Poznaniu. Przybywających gości powitał na dworcu w salonie recepcyjnym im. koła lekarzy słowiańskich prezes prof. dr. Latkowski, dziekan wydziału lekarskiego. Odpowiedział dr. prof. Malik z Pragi i dr. Kotinek również z Pragi, prezes związku lekarzy czechosłowackich. Goście udali się następnie do miasta. Popołudniu zwiedzili saliny wielickie.

KONTROLA ROBÓT PROWADZONYCH Z FUNDUSZU PRACY. Celem zlustrowania robót prowadzonych z funduszu pracy min. komunikacji p. Butkiewicz przybywa dziś do Krakowa. Wczoraj zwiedzał prace na Czarnej i Białej Przemszy, kamieniołomy w Porębce, oraz zabudowania potoków górskich w Żylicy. W czasie pobytu w Krakowie min. Butkiewicz zwiedzi roboty prowadzone na Wiśle oraz budowę portu pod Krakowem.

CZYSZCZENIE RUR WODOCIĄGOWYCH. Zarząd wodociągu miejskiego rozpocznie dziś czyszczenie sieci rur wodociągowych dla usunięcia nagromadzonego w niej osadu. Czynność ta spowoduje chwilowe zmącenie wody. Czyszczenie odbywać się będzie od godz. 3 do mniej więcej 8 wieczorem, kolejno w poszczególnych dzielnicach miasta. Płukanie sieci trwać będzie około 3 tygodni.

DOM BANKOWY A. HOLZER W KRAKOWIE subskrybował na pożyczkę wewnętrzną 100.000 zł.

PRZED ZAMKNIĘCIEM WYSTAWY MIĘDZYNARODOWEJ FOTOGRAFIKI. Trwająca obecnie w krakowskim Pałacu Sztuki wielka międzynarodowa wystawa fotografiki dobiega końca. Jeszcze tylko do środy otwarta będzie ta niezwykła wystawa i po tym terminie nie będzie mogła już być bezwarunkowo przedłużona. Po zamknięciu wystawy odbędzie się posiedzenie komisji konkursowej, która rozpatrzy wyniki głosowania na najpiękniejsze fotografiki i rozdzieli nagrody. — Prace przygotowawcze do następnej wystawy są już w pełnym toku. Będzie to inauguracja sezonu, na którą złożą się: wielka wystawa znakomitego artysty malarza Stefana Filipkiewicza, która zajmie dużą salę, dalej wystawa dwu nieznanych na terenie Krakowa a bardzo uzdolnionych artystów: Taranożowskiego i Potworowskiego, salę zaś obok wielkiej zajmie zbiorowa wystawa znanego i cenionego artysty Gedliczki, który występuje z pokazem obfitym i wysoce ciekawym. Sale graficzne pomieszczą dzieła Wiszniewskiego.

FATALNE SKUTKI JAZDY PIJANEGO SZOFERA. Szofer i właściciel taksówki Nr. 45 Alfons Lorek, zamieszkały w Zakopanem, jechał ulicą Dietla w stanie nietrzeźwym. W pewnym momencie, nie panując nad kierownicą, najechał Lorek na przejeżdżający wóz wiejski Jana Jałochy z Golkowic. Wóz został rozbity, koń zaś doznał ogólnych pokaleczeń i złamania nogi. Również poważnie uszkodzony wyszedł z tej opresji samochód Lorka. Rozbita została chłodnica i latarnie. Straty ogólne wynoszą około 1000 zł. Lorka zatrzymano i po spisaniu protokółu uwolniono. Koniem zajął się rakarz miejski.

CO MOŻE WYTRZYMAĆ KRAKOWSKI FIAKIER. Ulicami miasta przejeżdżała dorożka Nr. 72, wioząca czterech pasażerów oraz olbrzymią ilość bagażu. Pasażerowie jechali z głównego dworca na Kazimierz ulicami: Florjańską, Rynkiem gł. i Grodzką. Konik ciągnął jak mógł pojazd. Kiedy dorożka znalazła się na placu Dominikańskim zatrzymał ją posterunkowy policji i polecił „połowę pasażerów i pakunków przenieść na drugą dorożkę". Radzi nie radzi wzięli drugą dorożkę i spełnili „rozkaz" władzy. Podczas „translokacji" połowy zawartości dorożki zgromadziły się tłumy publiczności. Wśród ogólnej radości ruszyły wreszcie dorożki na miejsce przeznaczenia.

GALAR OSIADŁ NA SKALE. Na Wiśle pod Krakowem wydarzył się wypadek najechania naładowanego węglem galaru na skałę. Galar osiadł na skale tak, że węgiel musiano przeładować na inny galar. Wypadku z ludźmi nie było.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. Na ul. Lubicz usiłowała popełnić samobójstwo przez połknięcie kilku kawałków szkła 25-letnia Marja Szafrańska, zam. przy ul. Mogilskiej 19. Pogotowie ratunkowe przewiozło Szafrańską do szpitala. Jest to już drugi wypadek w b. tygodniu połknięcia szkła przez desperatkę w celach samobójczych.

BITKA NA KAMIENIE. Na ul. Barskiej L. 64 przyszło do bójki kamieniami między 77-letnim Andrzejem Mroczkiem a Józefem Sulczewskim, zam. przy ul. Pułaskiego 4. Bójka powstała na tle porachunków osobistych. Mroczek doznał ran ciętych głowy od uderzeń kamieniami. Lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył rannego.

WÓZ Z MĄKĄ WPADŁ NA TRAMWAJ. Józef L[illegible]atko, woźnica firmy „Ziarno", jadąc parokonną platformą, naładowaną mąką, przez ul. Mostową, wskutek przeładowania wozu nie mógł zatrzymać go. Wóz wpadł na stojący na końcowym przystanku przy ul. Mostowej tramwaj i uszkodził go. Na miejscu wypadku gromadziła się publiczność.

WIELKA KRADZIEŻ BIŻUTERJI. P. Blumie Günterowej, zam. przy ul. Brzozowej 9, skradziono z zamkniętego mieszkania po uprzedniem odsunięciu rygli u drzwi pierścionek złoty z brylantami i sznur pereł. Straty wynoszą około 2000 złotych.

AFERY DOLARÓWKOWE. Wczoraj donosiliśmy o „kontrolorze" dolarówek, który kradł naiwnym ludziom zakupione przez nich dolarówki. Dziś znowu kroniki policyjne podają, że zaszedł podobny wypadek. Oto do p. Marji Szorc, zam. przy ul. Zabłocie 41 przybyło dwóch osobników, którzy przedstawili się, że przysłani zostali z sądu celem skontrolowania dolarówek. W czasie „kontroli" skradli oni 5 dolarówek wartości 250 zł. i zbiegli.

ZAMACH SAMOBÓJCZY W BRAMIE DOMU. W bramie domu przy ul. Florjańskiej 3 znaleziono nieprzytomną kobietę. Lekarz stwierdził, że wypiła ona większą ilość jodyny. Desperatkę przewieziono do szpitala św. Łazarza w stanie beznadziejnym.

NOWI GOŚCIE „POD TELEGRAFEM". Za współudział w kradzieży garderoby wartości 1300 zł. z wystawy sklepowej przy ul. Florjańskiej 16 aresztowano 39-letnią Rozalję Baś. — Roman Grabania (lat 25) usiłował skraść walizkę w pociągu na szkodę Jana Tobyła i dlatego powędrował do

---

EMIL HAECKER 148

Historja socjalizmu w Galicji

„Należąc do tak zwanego państwa konstytucyjnego, robotnicy tego kraju muszą się starać przedewszystkiem o zdobycie sobie wpływu politycznego. Tym bowiem sposobem mogą oni sobie wywalczyć owe swobody i ulepszenia bytu materjalnego, które są koniecznie potrzebne do rozwinięcia swobodnej i skutecznej akcji w kierunku socjalistycznym, oraz mogą przygotować grunt pod przyszłą organizację ekonomiczną, starając się o rozwój stowarzyszeń i pracy zbiorowej wogóle.

„Nie spuszczając tedy z oka ostatecznego celu naszego, t. j. ustroju socjalistycznego, stawiamy jako najbliższy cel nasz: wywalczenie praw które uważamy za zgodne z dzisiejszym nawet ustrojem społecznym i politycznym.

„Dla osiągnięcia tego najbliższego celu naszego będziemy się starali o wytworzenie silnej i odrębnej partji robotniczej."

Ostatnią część programu stanowił „program tymczasowy", określający zadania działalności tej partji. Był to program minimalny, zawierający szczegółowe wyliczenie żądań politycznych i ekonomicznych, tych samych, które i socjalna demokracja zachodnich prowincyj Austrji miała w swym programie. Na czele politycznych widniało żądanie powszechnego prawa wyborczego. I reszta żądań politycznych zgodna była z demokratycznemi żądaniami wszystkich nowoczesnych europejskich programów socjalistycznych, tylko punkt 7, na którym widać wpływ ówczesnych anarchizujących poglądów Waryńskiego, był sformułowany ogólnikowo i niejasno: „Gminom miejskim i wiejskim ma być zapewniona jak najszersza autonomja (niezawisłość)". Na czem miałaby ta autonomja polegać i jakie granice mieć zakreślone, nie było powiedziane.

Dział żądań ekonomicznych składał się z trzech części. Pierwsza z nich, sformułowana w duchu lassalowskim, „jako przejście do kolektywizmu" uznaje „spółki wytwórcze przemysłowe i rolne", które powinny otrzymywać „zasiłki z funduszów publicznych, o ile się tego okaże potrzeba". Druga część zawierała żądania z dziedziny „socjalizmu państwowego", trzecia wreszcie wyliczała reformy społeczne, zawarte w rezolucji, uchwalonej przez lwowskie zgromadzenie ludowe z 28 grudnia 1879 r.

W myśl zapowiedzi, wyrażonej w powyższym programie, podjęli socjaliści lwowscy bezzwłocznie usiłowanie założenia partji robotniczej w Galicji.

Oba programy z r. 1881 stanowiły przez całe następne dziesięciolecie wyznanie wiary politycznej kółek socjalistycznych w Galicji.

Wyrażone tam hasła sztandarowe poniosła w szersze masy pieśń, która w tym samym roku powstała. Był nią „Czerwony Sztandar" Bolesława Czerwieńskiego.

24

Niedoszły zjazd — „Czerwony Sztandar"

Na jawną partję robotniczą miały zostać przekształcone tajne organizacje, które po procesie krakowskim rozwinęły się tak w Krakowie, jak we Lwowie.

W Krakowie rozwinęła się w latach 1880 i 1881 sieć kółek robotniczych, kierowanych przez komitet centralny, na którego czele stali znani z procesu Jan Schmiedhausen i Adam Dąbrowski, który, mając zamknięty powrót do seminarjum nauczycielskiego, zaczął pracować jako ślusarz. Był to człowiek prawy, zacny i wymowny i zyskiwał coraz większy wpływ wśród robotników krakowskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

aresztów policyjnych. — Marja Gnutkiewicz (lat 39), znana złodziejka kieszonkowa, aresztowana została pod zarzutem kradzieży trzech torebek damskich oraz poduszki. — Ze straganu na tandecie skradł 30-letni Józef Trzmielowski różne przedmioty. Aresztowano go. — Aresztowano również Józefa Urbana, specjalistę od kradzieży z wozów. Wpadł on w ręce policji w chwili, gdy na ul. Józefa skradł z wozu kurtkę. — Za kradzież przyborów sportowych aresztowano Adama Stachurę (lat 18).

ZWROT PIENIĘDZY ZA BILETY. W związku z likwidacją spraw wycieczek pociągami popularnemi do Wiednia biuro wycieczek zagranicznych komitetu obchodu 250-lecia odsieczy Wiednia i 400-lecia urodzin Batorego (Kraków ul. Szpitalna 36, lokal Polskiego Związku Turystycznego) stwierdza, że z powodu wyjątkowo krótkiego czasu, którym dysponowało dla zorganizowania całej imprezy, nie było w stanie w okresie wycieczkowym uskutecznić zwrotów pieniężnych tym osobom, które nie mogły w wycieczce tej wziąć udziału. Zwroty te zostały obecnie już uskutecznione przekazami pocztowemi za zwrotnem potwierdzeniem odbioru pieniędzy. Niezależnie od tego biuro wycieczek zagranicznych komitetu prosi te wszystkie osoby, które do dnia 22 bm. z powodów niezależnych od biura nie otrzymają tych zwrotów, o zgłoszenie się z prowincji piśmiennie, a z Krakowa osobiście w godzinach od 9 do 13, w lokalu Polskiego Związku Turystycznego (ul. Szpitalna 36) po odbiór takowych. Jednocześnie biuro wycieczek zagranicznych komitetu pozwala sobie podziękować wszystkim osobom, które nam przesłały swe podziękowanie za dobrą i sprężystą organizację imprezy. Podziękowania te zostaną skierowane do komitetu w Warszawie.

LISTY Z KRAJU

—o—

Gorlice, 19 września.

STOSUNKI W KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI

Kiedy inne komunalne kasy oszczędności w Małopolsce z największem wytężeniem swych możliwości likwidowały przed- i powojenne wkładki, to komunalna Kasa Oszczędności powiatu gorlickiego wypłaciła w 1929 roku za 100 koron przedwojennych aż 7 złotych, natomiast dla panów dyrektorów, syndyków i urzędników Kasy wybudowała istny pałac i ogród milijonowym kosztem, kosztem łez wydziedziczonych sierót i wdów...

Instytucja ta stała się w rzeczywistości źródłem dochodu kilku osób, a jako przykład może służyć fakt, że dochód miesięczny syndyka tej instytucji idzie w tysiące, gdyż każdy wekslowy nakaz zapłaty wygotowuje się w jego kancelarji adwokackiej, jakkolwiek mógłby to całkiem dobrze załatwić pierwszy lepszy urzędnik bez zbytecznych obciążeń chłopa w obecnym czasie horendalnemi kosztami adwokackiemi. Za wygotowanie skryptu dłużnego na kilka tysięcy złotych, względnie zapisu kaucyjnego bez klauzuli notarjalnej liczy sobie dr. Froim Aleksandrowicz honorarjum 250 złotych, prócz opłat stemplowych!

Komunalna Kasa w ostatnich latach zmusiła swoich dłużników do hipotecznego zabezpieczenia i przeliczenia długów złotowych na dolary i złote w złocie. Spryciarze i geszefciarze dzięki dewaluacji dolara nabyli kosztem publicznym i oszczędności sierót folwarki, lasy, fabryki, kopalnie, rafinerje itp., a chłopów jako dłużników złotowych doprowadzono do ruiny. Tak to bywa w kapitalistycznym świecie, co jednym służy do oddłużenia, to drugim służy do wzbogacenia się kosztem publicznym...

To zaś, co Komunalna Kasa ostatnio wyprawiała z właścicielami drobnych wkładek dolarowych, uciułanych kosztem własnego głodu i głodu dzieci, wręcz krzywdzi niektórych wierzycieli, zniechęca i zabija zmysł oszczędności, ponieważ gdy „pewnym" osobom przeliczono wkładki dolarowe, wynoszące po tysiące dolarów, po kursie wyższym o 15 do 20 procent od kursu dziennego, to chłopom i robotnikom wypłacono nędzne kilkudolarowe oszczędności w efektywnych zdewaluowanych dolarach lub ze stratą około 30 procent.

Gdy od swoich dłużników, szczególnie chłopów i robotników, ale nie od wszystkich, żąda się przeliczenia krótkoterminowych długów dolarowych po kursie 8'90 zł. za jeden dolar i od zgody na tego rodzaju przeliczenie uzależnia się prolongatę długu, to chłopom i robotnikom, względnie rodzinom tychże, wypłaca się drobne oszczędności dolarowe po kursie dziennym.

Może jakieś władze zechcą w to wglądnąć?

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Romans".
Sobota: „Mazepa".

KINOTEATRY

Adria: „Adjutant jego Wysokości" (Vlasta Burian).
Apollo: „Noc miłości".
Atlantic: „Jasnowłosy sen".
Dom żołnierza: „Bebe i spółka".
Promień: „10 procent dla mnie" i „Flip i Flap w legji cudzoziemskiej".
Słońce: „Czemp".
Świt: „Donovan" (Jackie Cooper, B. Karloff)
Sztuka: „Narzeczona z Wiednia".
Uciecha: „Madame Buterfly" i występ orkiestry.
Wanda: „Noc w Kairze" (Ramon Novarro).

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek 21 września

11.57: Sygnał czasu, hejnał z Torunia. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 13.00: Gramofon 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Gramofon. 16.00: Słuchowisko dla dzieci. 16.30: Gramofon. 17.00: Dialog z Warszawy: „Wyrodna córka sufrażystki". 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: Odczyt funduszu pracy 18.35: Koncert kameralny z Warszawy. 19.20· Skrzynka pocztowa — inż. Stanisława Broniewskiego. 19.35: Rozmaitości. komunikaty. 19.40: Feljeton z Warszawy: „Dobry obiad kluczem do serca". 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Wiadomości bieżące. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikat meteorologiczny. 22.40: Muzyka taneczna.

Piątek 22 września

11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.05: Gramofon. 12.25: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 12.35: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 13.00: Gramofon. 15.25: Komunikat gospodarczy. 15.35: Gramofon. 16.00: Koncert popularny. 17.00: Przegląd wydawnictw z Warszawy. 17.15: Gramofon. — 18.15: Odczyt z Warszawy: „Polska współczesna". 18.35: Koncert jazzowy z Warszawy. 19.20: Rozmaitości, komunikaty. 19.40: „Na widnokręgu". 20.00: Koncert symfoniczny z Warszawy. — 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Wiadomości bieżące. 22.00: Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Komunikat meteorologczny. 22.40: Muzyka taneczna.

Związki i zgromadzenia

KONFERENCJA ZARZĄDÓW ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH I OKR PPS odbędzie się we czwartek 21 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

Przegląd gospodarczy

RZĄD BĘDZIE PŁACIŁ SWOJE DŁUGI PAPIERAMI POŻYCZKOWEMI

Minister skarbu wydał zarządzenie (ogłoszone w „Monitorze Polskim" z dnia 20 września 1933 Nr. 216), w myśl którego wierzyciele skarbu państwa, pragnący otrzymać swe należności w obligacjach „pożyczki narodowej", winni zgłosić się najpóźniej do 4 października do właściwej władzy asygnującej II względnie III instancji o wydanie zaświadczeń, stwierdzających wysokość kwoty, jaka przypada do uregulowania przez skarb państwa. Zaświadczenia takie winny być następnie składane w okresie od 28 września do 7 października przez zainteresowanych zamiast gotówki razem z deklaracjami subskrypcyjnemi odpowiednio wypełnionemi w kasach urzędów skarbowych. — Żadne inne placówki subskrypcyjne poza kasami skarbowemi zaświadczeń tych przyjmować nie będą. Cena obligacji w takich wypadkach obliczana będzie w wysokości zł. 94'80 za 100 zł. nominału, wzgl. zł. 47'60 za obligację 50-złotową. Ponieważ kasy skarbowe nie mają prawa wypłacać różnic w gotówce, zainteresowane osoby powinny żądać zaświadczeń, stwierdzających ich należności od skarbu państwa na sumy, pokrywające się z kwotami, przypadającemi do zapłacenia za obligację.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.